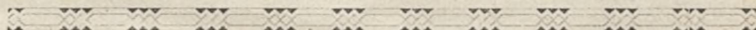
Trędowate w pralni. — Fianarantsoa. Madagaskar.
(Z lewej strony W. O. Beyzym T. J. — Zob. „Echo“ Nr 4).



NAD JEZIOREM LEOPOLDA II.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI MISYJNEJ

W. O. **Van Houtte,** ze Zgrom. Niepok. Serca Maryi.

(Ciąg dalszy).

29 października. — Pewien katechumen doniósł mi, że w Lukongo, oddalonem o dobry dzień drogi od Bokuti, ludność dopomina się o misyonarzy. Nie chcąc zaniedbać tak rzadkiej sposobności w tej okolicy, puściłem się natychmiast w drogę, pozostawiając mego towarzysza w Bokuti. Odbyłem tego dnia $10^1/_2$ godzin drogi pieszej, za dwoma nawrotami brodziliśmy mniej więcej przez trzy kwadranse w wodzie po pas, wreszcie o zapadającym zmroku stanąłem w Lukongo.

Miałem z sobą tylko czterech, czy pięciu tragarzy, obarczonych najpotrzebniejszemi rzeczami na przeciąg dwóch lub trzech dni, reszta mych pomocników oświadczyła: „Mój Ojcze, tosuki“, t. j. jesteśmy całkiem wyczerpani, i rzeczywiście nie mogłem żądać, aby ci ludzie, wymęczeni uciążliwemi przeprawami przez bagna, towarzyszyli mi tym razem; wziąłem więc z sobą tylko tych, którzy na ochotnika oświadczyli swą gotowość. Obficie zostałem nagrodzony za trudy tej wyprawy. W Lukongo nie widziano dotąd nigdy misyonarza, zbliżali się więc najpierw do mnie jedni z ciekawością, inni z obawą. Czarni są z natury bardzo samolubni, niełatwo więc godzą się z myślą, że Europejczyk idzie ku nim, nie mając innego celu, jak ich własny interes i własne ich szczęście. Szczególniej z początku są nieufni, bo, raz przyzwyczaiwszy się do białych, prędko poczynają oceniać ludzi i rzeczy we właściwem ich świetle; chociaż i wówczas długo jeszcze poświęcenie jest dla nich tajemnicą. Tak też i w Lukongo, skoro tylko ludność dowiedziała się kim jestem, natychmiast otoczyła mnie, nie szczędząc mi oznak swej sympatyi; następnie poczęli uzewnętrzniać swą radość przez tańce i uciechy. Po chwili uciszywszy nieco ich hałaśliwą wesołość i korzystając z tego, że dość znaczna liczba ludzi zgromadziła się koło mnie, począłem im mówić o religii, o której większa ich część dotąd nie słyszała. Gdy skończyłem, główny mój katechista streścił to, co powiedziałem w ich narzeczu, wszystko zrozumieli, narzecze bowiem z Inongo, w którem przemawiałem, różni się nieco od narzecza tych okolic; to samo dzieje się w całem Kongo, gdyby ktoś znał pięćdziesiąt różnych narzeczy miejscowych, to jeszcze nie wszędzie rozumianoby go w zupełności.

Po tej mojej wstępnej nauce, około 100 osób zapisało się na katechumenów. Kilka zaś bardziej cywilizowanych przyszło mnie prosić o wyuczenie ich sakramentalnych słów Chrztu św., aby mogli, zanim jeszcze katechista osiedli się na miejscu, udzielać, w nagłych wypadkach śmierci, Chrztu św. swym towarzyszom. Naczelnik wsi, bez najmniejszej nieufności, pokazał mi wszystkich chorych; znalazłem między nimi dwoje chorych nieuleczalnie. Nie jest to tak łatwo w kilku słowach podać do zrozumienia najniezbędniejsze prawdy wiary świętej ludziom, dla których samo pojęcie „Bóg“ jest rzeczą bardzo niejasną. Niemniej jednak, przywoławszy na pomoc całą mą dobrą wolę, za łaską Boską zdołałem tego dokonać, i udzieliłem im, według wszelkich wymagań, Sakramentu Chrztu św. Doprawdy, gdy się spotyka tutaj taką gotowość na przyjęcie prawd wiary świętej, trzeba sobie tłómaczyć to przypuszczeniem, że chyba łaska sama dokonywa tu tego, na co inteligencyę tych ludzi nigdyby nie stać. I gdyby tylko to, co wyżej opowiedziałem, było moją nagrodą za trudy po-

niesione w drodze, to już uważałbym, że jest ona dość wysoką. Ale danem mi było zdziałać jeszcze więcej. Dnia tego w Lukongo, które jest osadą liczącą około 1000 dusz, znajdowali się przypadkiem, a raczej zrządzeniem Opatrzności Boskiej, przedstawiciele innych wsi okolicznych. W dusze ich więc także rzuciłem pierwszy posiew Ewangelii, i natychmiast prosili mnie, abym odwiedził także ich wioski. Musiałem to jednak odłożyć do przyszłego razu, bo zostawiłem w Bokuti mego towarzysza z główną częścią mej eskorty i śpieszno mi było połączyć się znowu z nimi. To małe zboczenie z drogi, jeśli wyprawę tę można tak nazwać, uwieńczył doskonały skutek. Pan Bóg zsyłając na swych misyonarzy drobne doświadczenia i trudności, nie zapomina im też udzielać hojnej nagrody.

1 listopada. — Dzień Wszystkich Świętych. Opuściwszy Bokuti, udaliśmy się do Masimby i tam w katechumenacie obchodziliśmy to uroczyste święto; wprawdzie obchód ten nie był tak okazały, jak w Inongo, będącem głównym punktem całej misyi w okolicy jeziora Leopolda II, ale nie mniej serca nasze napełniała wielka radość. Znaleźliśmy się znowu w kraju Basengerów, który to szczep więcej od innych nad jeziorem zarażony został błędami herezyi. W gruncie wszyscy ci ludzie nie wiele co wiedzą o religii protestanckiej; to, co wszczepiają w nich heretycy, ogranicza się przeważnie do kilku przesądów, skierowanych przeciwko naszej wierze św.

Nigdzie też nie zdarzyło mi się przekonać tak dobitnie o sile tych przesądów, jak właśnie w Masimbie, podczas tych dwóch dni, które tam spędziłem. Do pewnej kobiety, dotkniętej zadawnioną chorobą snu, przychodzili już kilkakrotnie nasi katechiści i nie zaniedbywali niczego, aby wydrzeć ją z mocy szatańskiej, niestety, starania ich nie odnosiły żadnego skutku. Wezwawszy więc pomocy Miłosiernej Matki Boskiej, udałem się i ja z kolei do owej chorej. Jasno i dobitnie wykazałem jej niedorzeczność przesądów, jakie żywiła co do Chrztu św.

— Widzisz mnie przecie — mówiłem do niej — i tych, którzy tu ze mną przyszli. Ani ja, ani oni, ani tylu innych w Inongo, nie utraciliśmy życia przyjąwszy Chrzest św.

Ale wszystko to było napróżno!

— Nie — odpowiedziała mi na to — chcecie rzucić na mnie czary i zabić mnie przez chrzest.

Przeciwstawiłem jej inne argumenty — zawsze jedna i ta sama na wszystko odpowiedź! Począłem jej mówić o piekle.

— Dobrze — odrzekła — niech i tak będzie, to pójdę w ogień!

Przez pół godziny nalegałem tak na nią, w przerwach przesyłając krótkie błagalne westchnienia do Maryi. Musiałem ustąpić wreszcie, niemniej nie opuszcza mnie nadzieja, że

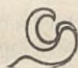
wstawiennictwo Świętej Dziewicy sprowadzi wkońcu zwycięstwo łaski, dlatego też zachęcałem katechistów, aby czynili jeszcze dalsze próby pozyskania tej duszy.

Trudno mi było wobec tego usunąć myśl o szczepie Nkundu, który odwiedziłem trzy miesiące temu. W każdej wiosce prosili mnie tam mieszkańcy o wyuczenie ich formuły Chrztu św., aby sami katechumeni mogli w nagłych wypadkach i w braku obecności katechisty, udzielać Sakramentu Chrztu św. W jednej z wiosek tamtejszych widziałem krajowców, którzy przybyli z innej wioski, odległej o dzień drogi, aby sprowadzić katechistę do umierającej kobiety, natychmiast też, nie zważając na zapadającą noc, katechista ów puścił się w drogę do chorej. Tak więc prawdą jest, że łaska Boska tchnie tam, gdzie chce; porównanie powyższe daje jednak pojęcie, jak zgubnym jest, jakkolwiek nie wprost wywierany, wpływ zwolenników herezyi.

(Dokończenie nastąpi).



Korespondencya misyjna.



WŚRÓD PLEMIENIA EBRIÓW.

Wybrzeże Kości Słoniowej.

(List O. Kirmanna, Mis. afryk. z Lyonu).

Niemożność podołania o własnych siłach zadaniu, jakie Opatrzność Boska włożyła na mnie, stawiąc mię wśród tego licznego i sympatycznego plemienia Ebriów, zmusza mię do chwycenia za pióro i zwrócenia się z prośbą o pomoc do Czcigodnej Pani i wszystkich osób szlachetnych z Nią współdziałających w pracy dla zbawienia dusz.

Przychodzę od Ebriów, stanowiących jedno z licznych dzikich plemion, zamieszkujących Wybrzeże Kości Słoniowej, z których każde ma swoje własne zwyczaje, obyczaje i język. Zamieszkuje ono część kraju, ciągnącą się na przestrzeni mniej więcej 150 kilometrów wzdłuż olbrzymiej laguny rozlanej między Grand Bassam, a Kreffi. Dwie misye świeżo powstałe, wznoszą się na tych wybrzeżach pełnych uroku, w celu rozsiewania wkoło, na mieszkańców puszcz okolicznych, promieni Wiary: jedna znajduje się w Bingerville, druga w Abidjan; pierwsza z nich jest zarazem rezydencyą W. Ojca Prefekta apostolskiego, na czele drugiej stoi W. O. Wizytator i pokorny sługa Czcigodnej Pani.

W. O. Moury, mianowany później Prefektem, a następnie Wikaryuszem apostolskim, stanął po raz pierwszy w r. 1905 na szczycie płaskowzgórza Abidjan. Najpierw zbudował tam chatę, na wzór tych, w jakich mieszkają krajowcy. Po pewnym czasie powstał na tem miejscu domek, mający 10 metrów długości na 3 metry szerokości, a obok drewniana kaplica z maleńką u szczytu dzwonnicą, jedno i drugie w wieńcu palm. Srebrzysty głos dzwonka, rozlegając się po lesie, oznajmiał, że sługa Boży osiadł tutaj, że szturm do królestwa szatana zostanie przypuszczony i wkrótce panowanie złego ducha skończy się.

W ten to sposób misya w Abidjanie została założona; zdawałoby się, że misyonarzowi nie zostawało nic innego, jak tylko pracować nad dobrem dusz i jak największą ich ilość pozyskiwać dla Jezusa Chrystusa. Ale człowiek sądzi, a Bóg rządzi! Jak wszystkie swe wybrane dzieła, tak i nową misyę w Abidjanie napiętnował Pan pieczęcią cierpienia. Misyę tę z powodu niedostatecznych środków pieniężnych, a także z powodu braku misyonarzy zamykano i otwierano kilkakrotnie. To też nietylko że nie rozwinęła się wcale, ale zaledwie zdołała wegetować. Dopiero 9 listopada roku zeszłego, przybyłem tu z W. O. Wizytatorem, aby nanowo podjąć dzieło rozpoczęte pięć lat temu.

O jakżeż silne wrażenie wywarło na mnie, młodym misyonarzu, to zajęcie nanowo opuszczonej misyi! Jakże głęboko zapadło mi w serce uczucie, z jakiem po raz pierwszy przestąpiłem jej ogrodzenie! Właśnie przed chwilą przeszedłem przez miasto Abidjan; podziwiałem tam duże i wspaniałe domy kupców, rozsiane na brzegach laguny; podziwiałem piękne budynki kolei żelaznej i gmachy rządowe, a nawet rozweselał moje oczy widok niektórych ładnych domków, należących do robotników, lub kupców krajowych; po tem wszystkiem stanąłem przed misyą, gdzie nietylko że nie było co podziwiać, ale gdzie raczej smutkiem ściskało się serce na widok opuszczenia, w jakie popadł budynek mieszkalny i nędzna kapliczka sklecona z desek, nad którą znęcała się niepogoda i gromady termitów. Jeśli misyonarze tamtejsi mieli ciasne i ubogie mieszkanie, to Pan Bóg miał jeszcze szczuplejszy i nędzniejszy od nich przybytek! Należało przedewszystkiem zmienić ten opłakany stan rzeczy: podnieść nieszczęsną misyę w Abidjanie, a później wziąć się do nawracania Ebriów. Zabraliśmy się więc do najpilniejszej roboty: odrestaurowaliśmy dom mieszkalny i kaplicę. W prędkim czasie pewien hojny ofiarodawca z Francyi, przysłał nam potrzebną sumę na wybudowanie obszerniejszego domu. Zabraliśmy się, począwszy od lutego, do fabrykowania cegieł i już zeszłego sierpnia W. O. Prefekt mógł zjechać do nas, aby poświęcić nową budowę. (Dokończenie nastąpi).

Drobne wiadomości misyjne.

Od X. Biskupa Sweens'a, M. A. — W murzynach naszych budzi się chęć nauki czytania i pisania. Jeżeli nie damy im sposobu kształcenia się, wielu szukać będzie wiedzy w szkołach bez Boga, lub wrogich religii. Teraz to czas, lub nigdy, pozyskania tych biedaków dla Kościoła Rzymskiego. Seminaryum nasze w Rubii, rokuje piękne nadzieje na przyszłość. Będziemy mieli kapłanów krajowców; kilku seminarzystów otrzyma koło sierpnia niższe święcenia.

Od Bożego Narodzenia objeżdżam kraj, pieczy mej powierzony. Pora roku nie sprzyja temu; deszcze codzień, wylewy rzek, mosty łamią się, bagna nie do przebycia niemal, ale nie uważam się pomimo to za uwolnionego od obowiązku. Neofici nasi i katechumeni przychodzą w niedzielę, a nawet w dni powszednie do misyi, o dwie godziny oddalonej, przemoknięci, po przebyciu dróg opisać się nie dających. O godz. 6 zrana niektórzy idą przed Najśw. Sakrament, dla odmówienia modlitwy porannej, wysłuchania Mszy św., posilenia się Chlebem mocnych. Dzielni nasi ludzie mają wiarę i dowodzą jej czynami.

Z Dar-es-Salaamu. — X. Biskup Spreiter, z zakonu Benedyktynów, Wikaryusz ap Dar-es-Salaamu, pisze nam:

„Echo z Afryki" przyniosło mi wykaz z użycia datków roku ubiegłego. Cieszę się zeń szczerze, świadczy on bowiem, jak wiele dobrego dokonała Sodalicya w r. 1911.

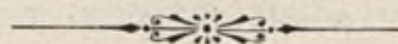
I w naszym wikaryacie prace apostolskie postąpiły znacznie, chociaż personal nasz europejski niemal żadnej nie uległ zmianie. Szkół mamy 161 zamiast 140, katechistów — 199, zamiast 155, uczniów zaś — 12.206, zamiast 8.954. Ale Bogu tylko znane trudy, jakie te cyfry kryją. A jeszcze i co innego przysłaniają one, a mianowicie: wielkie wydatki! Gdyby nasi przyjaciele w Europie, wśród których nie ostatnie miejsce zajmuje Sodalicya, nie troszczyli się o nas i dla nas nie żebrali, nie dalibyśmy sobie rady.

W ciągu pięciu lat ilość uczniów naszych powiększyła się o 10 razy, liczba katechistów — o 4 razy, mamy obecnie 5 razy więcej szkół, personal misyjny prawie 2 razy większy, jedne tylko dochody nasze pozostają niemal bez zmiany, pomimo tak częstego wyciągania ręki!

Chociaż liczba szkół naszych znaczna, nie umiałem dotąd oprzeć się potrzebie otworzenia o jedną więcej. nie zaniedbałem obsadzenia nowego posterunku katechisty. Nadal jednakże nie da się to prowadzić, jeżeli nie będę odpowiednio wsparty. Przyjdźcie mi na pomoc, proszę!"

Towarzystwo Jezusowe w Afryce. Od *Petites Relations d'Orient* zapożyczamy następującą statystykę misyonarzy. jakich dostarcza Towarzystwo Jezusowe Afryce.

Na ogólną ilość Ojców i Braci Jezuitów. oddanych misyom (3.272), na Afrykę przypada 373; z tej liczby 89 znajduje się w Egipcie, 36 w Kongo, 38 nad Dolną Zambezą, 81 nad Górną, 129 na środkowym Madagaskarze.



II KONGRES SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA

w Maria Einsiedeln

(od 27 do 31 sierpnia 1912 r.).

W roku zeszłym zaprosiła Generalna Kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Ledóchowska, kierowniczki filii i biur Sodalicyi do Maria Sorg; w roku bieżącym rozeszły się zaproszenia do szerszych kół, przedewszystkiem do zelatorów i zelatorek, a punktem zbornym było słynne miejsce odpustowe, Maria Einsiedeln w Szwajcaryi. Na skutek tego zaproszenia zgłosiło się przeszło 300 uczestników z Austryi, Szwajcaryi i Niemiec, między nimi 12 Księży. Przebieg kongresu i jego owoce przeszły wszystkie oczekiwania. Po raz pierwszy zgromadzili się uczestnicy dnia 27 sierpnia wieczorem. Hr. Ledóchowska przywitała serdecznie i z widoczną radością wszystkich zgromadzonych, poczem wygłosili przemówienia powitalne X. Dziekan Schürmann z Solury do Szwajcarów, X. Rektor Kroismayr do uczestników z Austryi, a baronowa Schönau do swoich współrodaków z zachodnich Niemiec.

Codziennie odbywały się obrady kierowniczek i zebrania zelatorów, nie poprzestających na płonnych wnioskach i rezolucyach, lecz pracujących poważnie i praktycznie dla wielkiej sprawy misyj w Afryce. Wszyscy znaleźli pouczenie, począwszy od najstarszych, skończywszy na najmłodszych.

Bardzo doniosłem dla wspólnej pracy było wzajemne poznanie się i wymiana poglądów, oraz dobry przykład, jakiego tu nie brakło. Generalna Kierowniczka śledziła z wielkiem zainteresowaniem sposób patrzenia na rzeczy i usposobienie zelatorów, budując się ich podziwu godną dobrą wolą.

Najświetniejszemi chwilami w czasie kongresu były ogólne zebrania popołudniowe, we wspaniale przyozdobionej „sali książęcej“ pod prawdziwie ojcowskim protektoratem X. Opata Tomasza Bossart'a O. S. B.

Pierwsze uroczyste posiedzenie zostało otwarte przepięknemi słowy X. Opata, który oddał kongres pod opiekę Matki Boskiej Łaskawej i Świętych, jacy kiedykolwiek żyli w słynnym klasztorze einsiedelskim. Obecność X. Opata z Subiaco (główna siedziba Benedyktynów w pobliżu Rzymu), dodawała posiedzeniu uroczystego nastroju. Po słowach inauguracyjnych Przewielebnego Protektora, wyłuszczyła hr. Ledóchowska zgromadzonym *„powody, dla których zebraliśmy się w Maria Einsiedeln.“*

Po pierwsze, aby Matce Najświętszej, a przez Nią i Jej Synowi podziękować za łaskę brania udziału we wspaniałem dziele ratowania pogan;

powtóre, aby zaczerpnąć zapału i odwagi do tem gorliwszego popierania misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera. A wkońcu, aby nietylko formułować postanowienia, ale i widzieć czyny, aby zamiary wprowadzać w życie. Stanie się to zapomocą zakładania nowych biur Sodalicyi, zyskiwania nowych zelatorów i zelatorek, i gorliwego popierania prasy sodalicyjnej. Złowrogi okrzyk: »Toniemy!« — jaki rozległ się na okręcie *Tytaniku*, — to słowo, którego jeden z mówców na Kongresie katolików użył w zastosowaniu do dzisiejszego społeczeństwa, — ma być dla nas sygnałem i hasłem do pracy, do korzystania z czasu, jak długo życia starczy, aby ratować dusze niezliczonych pogan i nasze własne — uchronić od zatonięcia.

Po hr. Ledóchowskiej przemawiał J. Król. W. X. Maksymilian Saski na temat: „*Co nas murzyni obchodzą?*“ Rozmyślanie „lekcyi“ i Ewangelii, jaką Kościół czyta we Mszy św. w dzień św. Piotra Klawera, stanowiło treść tego głębokiego przemówienia.

Drugi temat: „*Jak popieram Sodalicyę św. Piotra Klawera?*“ omówił Prof. Dr. Wiktor d'Ernst z Lucerny, zwracając się szczególnie do Duchowieństwa. Po skończonej mowie odczytała generalna kierowniczka, ku wielkiej radości zgromadzonych, telegram od Jego Em. Kardynała Cassetty, dostojnego Opiekuna Sodalicyi.

Wieczorem zgromadzono się na poufną pogadankę, urozmaiconą odczytem eucharystycznym z obrazami świetlnymi, oraz śpiewem i deklamacyą.

Drugie zebranie popołudniowe otworzył w imieniu Generalnej Kierowniczki, X. Rektor Kroismayr, gdyż ustawiczne natężenie głosu spowodowało chwilowo silną chrypkę u nieznużonej inicyatorki kongresu.

Na tem zebraniu przemawiał niepospolity mówca, przyszły proboszcz Bazylei, X. Mäder, który w sposób niezwykle przekonywający i na dowodach oparty, zaznaczył pożytek, jaki dla własnego kraju wypływa z pracy Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Następną mowę wygłosił X. Kanonik Zygmunt Ledóchowski z Ołomuńca. Obojętność kół wyższych, zapał i niesienie pomocy ze strony kół pracujących, nieznużona i owocna działalność Sodalicyi, oto punkta, na których mówca osnuł swój mistrzowski odczyt.

W związku z tym referatem były przykłady, przytoczone przez naszą Generalną Kierowniczkę, jako naocznego świadka, ofiar ludzi ubogich, oddających częstokroć cały grosz zaoszczędzony dla misyj, i skazujących się na ustawiczną pracę na chleb.

Ku wielkiej radości uczestników, nadszedł w tym dniu telegram od J. Em. Kardynała Gotti, Prefekta św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary, a ogólne uszczęśliwienie wywołał telegram Ojca św., brzmiący jak następuje:

„Ojciec św. dziękuje za hołd przywiązania synowskiego, złożony Mu przez zelatorów i zelatorki Sodalicyi św. Piotra Klawera, zgromadzonych na kongres dla misyj afrykańskich i udziela im błogosławieństwa apostolskiego, o które prosili.

Kard. Merry del Val.“

Jednogłośne „Niech żyje!“ dało wyraz wdzięcznej radości zgromadzonych.

Na trzeciem uroczystem posiedzeniu wyjaśnił W. O. Volbert T. J. w sposób niezwykle pociagający „nadprzyrodzoną piękność Sodalicyi“, a po nim wygłosił ostatnią mowę uroczystą X. Opat Bossart, aby wyrazić zgromadzonym powód, dla którego tak chętnie pomaga Sodalicyi. Po pierwsze: chce w ten sposób uczynić zadość życzeniom Boskiego Serca Zbawiciela, a powtóre: jest przekonany, że gromadzi sobie w ten sposób bardzo wielkie zasługi. Z każdego słowa Czcigodnego mówcy wiała gorąca miłość dla dusz, pragnienie ich wiecznego zbawienia i głęboka, w podziw wprowadzająca, znajomość Sodalicyi.

Gdy skończył, pozostawało już tylko naszej Generalnej Kierowniczce zwrócić słowa podzięki: do Najprzew. Protektora Kongresu i do wszystkich Przew. Członków Opactwa w Einsiedeln, z czem łączyły się następne wyrazy:

»Powodzenie Kongresu — mówiła hr. Ledóchowska — zawdzięczamy przedewszystkiem miłosierdziu Bożemu i opiece Matki Najświętszej, u której tu Stóp byliśmy zgromadzeni. Św. Piotr Klawer pomagał także z pewnością, a niemniej i tych dwudziestu dwóch czarnych Męczenników z Ugandy, którym w tych dniach przyznano w Rzymie tytuł »Wielebnych«. Hr. Ledóchowska zawdzięcza w szczególności to błogosławieństwo swoim pobożnym zmarłym rodzicom, a nadewszystko matce, która jeszcze na łożu śmierci błogosławiła z dali ją i jej przedsięwzięcie. Zakończyła słowami zwróconemi do Najśw. Panny, Matki białych i czarnych:

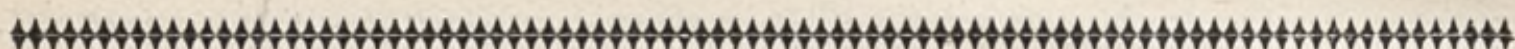
»Pobłogosław nam, pobłogosław Sodalicyi św. Piotra Klawera! Pomóż nam, Twoim białym dzieciom, w doprowadzeniu wielu dusz Twych dzieci czarnych, do Twojego Boskiego Syna. Amen.«

Świetne to zebranie miało odpowiedni koniec, Najprzew. X. Opat bowiem udzielił uroczyście zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa.

Wieczorem o wpół do dziewiątej urządzili uczestnicy procesyę ze światłem do Maryańskiej świątyni, w której się spotkali z drugą takąż procesyą. Cały kościół rozbrzmiewał potężnymi tonami organów. Druga procesya złożona była z 400-tu pielgrzymów francuskich z okolic Nancy, którzy codziennie przychodzili ze światłem do świątyni Matki Bożej. Śpiewano na przemiany francuskie i niemieckie pieśni, a nastrój poważny, uroczysty, podniosły, zdawał się być przedsmakiem nieba. I zaprawdę, my kongresiści mieliśmy powód do zaintonowania hymnu: „Ciebie Boże chwalimy“, gdyż przeżyliśmy kilka dni wielce ubłogosławionych.

W sobotę o wpół do siódmej rano odśpiewano w kościele uroczyste *Requiem* za zmarłych członków i zelatorów Sodalicyi, zapraszając ich w ten sposób do wspólnej radości.

Tymczasem wyznaczono Beuron jako punkt zborny członków następnego kongresu. Udział przyjaciół będzie z pewnością jeszcze liczniejszy, gdyż każdy z uczestników tegorocznych zamierza z zapałem pracować nad rozszerzeniem Sodalicyi św. Piotra Klawera i opowiadać o tym kongresie, w którym sam miał szczęście uczestniczyć. *„Divinorum divinissimum, cooperari in salutem animarum."*



Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *27 sierpnia.* — Przew O. Burtin, Prokurator generalny Ojców Białych, odwiedza nas i poleca zakomunikować naszej Generalnej Kierowniczce radosną wiadomość o wdrożeniu procesu beatyfikacyjnego Męczenników z Ugandy w przeszły wtorek.

Bohaterska odwaga tych młodych wyznawców Wiary św., głęboko wzruszyła Kardynałów, mających rozstrzągać sprawę. Ojciec św., któremu O. Burtin złożył podziękowanie, wyraził nadzieję, że beatyfikacya nastąpi prędko i bez trudności. Co za pełnia łask zleje się na całą Afrykę za przyczyną tych bohaterów Chrystusowych, gdy zostaną wyniesieni na ołtarze! Radość też w Afryce ogólna wśród murzynów katolików, największa wszakże w wikaryacie półn. Wiktoryi Nyanzy, jako w ojczyźnie 22 Męczenników. Zadowolenie wyraża się w tańcach i skokach.

Dobrotliwem zrządzeniem Opatrzności Boskiej radosna ta wiadomość nadeszła na początku kongresu naszego w Einsiedeln. Sprawa beatyfikacyi Męczenników z Ugandy — jak W. O. Burtin trafnie mówi — jest najświetniejszem usprawiedliwieniem powstania i istnienia naszej Sodalicyi, tego wspaniałego dzieła zbawienia dusz, któremu nasza Generalna Kierowniczka poświęca wszystkie siły swe i życie. Ale fakt ten będzie również potężnym bodźcem i dla współpracowników naszych, zachęcając ich do niesienia nam pomocy z nowym zapałem, a to, by światło Wiary św. promieniało w Afryce całej, wydając tam Świętych na wzór pierwszych Męczenników z Ugandy.

Kraków. *9 września.* — Mimo słoty, zgromadziliśmy się w kościele św. Barbary, my, przyjaciele misyj i wiele pobożnej publiczności. Zgromadziliśmy się, aby wspólnie uczcić św. Piotra Klawera, drogiego Patrona Sodalicyi tegoż imienia.

W czasie uroczystej Mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, śliczne kazanie wypowiedział Przew. X. Superyor H. Haduch T. J. Pod wpływem słów Czcigodnego Mówcy i działania łaski Ducha Św., zachęciły się serca nasze już to do ofiarności, już do gorliwszej pracy na korzyść tak świętej, a ważnej przed Bogiem sprawy.

I oto pokrótce treść tej pięknej mowy:

Czcigodny Kaznodzieja rozpoczął ją od słów: *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody.....“* (Mat. XXVIII). Kto dał taki rozkaz?... Do niego niema prawa żaden król, ani mocarz, ale Chrystus, któremu „dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi.“ Przed dwoma tysiącami lat, słuchało rozkazu tego dwunastu Apostołów. A dziś niema kraju, gdzieby nie był zatknięty krzyż, niema języka, w którym nie sławionoby Imienia Chrystusowego. Krzyż ramiony swemi miłośnie obejmuje świat cały, już niedługo, a zgodnie z wolą Bożą, jedna będzie owczarnia i jeden Pasterz.......

Przed trzystu laty wkroczyli Europejczycy do Ameryki i zapotrzebowali rąk do pracy. Afryka miała im tych sił roboczych dostarczyć. Tam to chwytano biednych murzynów, i wziąwszy ich w niewolę, cięższej niż od zwierząt żądano od nich pracy, za znój i trud płacąc biczem.

W tych właśnie czasach żył w klasztorze OO. Jezuitów w Majorce, św. Alfons Rodriguez. On to zwrócił uwagę młodego kleryka na ciemiężonych i nieszczęśliwych murzynów, i poddał myśl, aby udał się do Ameryki dla niesienia im pomocy i światła Wiary św. Tym pobożnym klerykiem był właśnie św. Piotr Klawer, którego uroczystość dziś obchodzimy. Otrzymawszy w Kartaginie święcenia kapłańskie, na usilne prośby zyskuje pozwolenie oddania się pracy apostolskiej wśród niewolników murzyńskich. Przez 40 lat poświęca się dla nich; 40.000 tych biedaków własną chrzci ręką. To też za miłosierdzie jego słusznie stosuje Kościół św. na uroczystość dzisiejszą Ewangelię o miłosiernym Samarytaninie

Św. Piotr Klawer dziś jest opiekunem i patronem misyj afrykańskich. Nie sztuka to pisać o pracy społecznej; ale poświęcić zdrowie i życie nie dla chwały ludzkiej i nie dla zysku materyalnego, oddać je istotom innej rasy, wzgardzonej przez świat cywilizowany, to przykład poświęcenia, jaki dają nam misyonarze afrykańscy. Afryka to kraj, na którym jakoby ciążyło przekleństwo. Gorączka, trąd i inne klęski dziesiątkują jej mieszkańców. Każdy misyonarz, który się tam udaje, jedzie z tą myślą, że może nie wróci, że za kilka lat strawiony gorączką już żyć nie będzie. A jednak nie waha się; jednego zastępuje drugi i dziesiąty.... Przeszło 3.000 misyonarzy i 23 rozmaite Zgromadzenia pracują na ziemi afrykańskiej. Tam, gdzie niedawnemi jeszcze czasy panowały ciemności i przesądy po

gaństwa, dziś chrześcijańskie wioski się zakładają. Jak swojego czasu do Europy, tak obecnie i do Afryki niesie kapłan katolicki oświatę i cywilizacyę....

Już za życia Pana Jezusa znalazły się pobożne niewiasty, które zaspakajały potrzeby doczesne Mistrza i Apostołów św. Podobnie przed osiemnastu laty wzbudziło się w szlachetnem sercu Polki pragnienie niesienia pomocy misyonarzom, a przez to i niewolnikom afrykańskim. Przyłączyły się i inne Bogu oddane dusze, a zobowiązane z miłości dla Chrystusa ślubami zakonnymi, pracując fizycznie, czy umysłowo, rzeczywiście odpowiadają obranemu zadaniu. Do 40.000 członków posiada to młode Stowarzyszenie, i na całej rozsiane jest ziemi, bo przyjmuje jako członków (zelatorów) i osoby świeckie wszystkich stanów.

Czcigodny kaznodzieja zaznaczył na końcu owoce działalności Sodalicyi w roku ubiegłym *) i zachęcił obecnych do złożenia choćby małej ofiary na budowę ochronek, szkół i kaplic w Afryce.

Kwesty podjęła się łaskawie Pani Helena Straszewska.

*) Uwaga. — Sprawozdanie w »Echu« Nr 7, r. 1912.

SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA

a Kongres Eucharystyczny w Wiedniu.

Dnia 7 września, o godzinie wpół do czwartej, nastąpiło otwarcie *Wystawy Eucharystycznej* na rzecz misyj, urządzonej przez Sodalicyę św. Piotra Klawera. Przy otwarciu obecnych było kilku kapłanów, hrabiny Attems, Daun, Hoyos, niektóre eksternistki i zelatorki Sodalicyi. Uroczystą była chwila poświęcenia dwóch gustownie urządzonych sal, zapełnionych eucharystycznemi naczyniami, szatami i bielizną kościelną. Poświęcenia dokonał Mgr C e c c o n i, kanonik kościoła św. Szczepana. Przedmioty wystawione pochodzą od przyjaciół misyj ze wszystkich prawie krajów koronnych. Pracowite ręce Wiedenek, Krakowianek, Lwowianek, mieszkanek Salzburga, Linzu, Steyru, Bozen, Tryestu, Pragi, Lublany, Budapesztu i wielu innych miast, sporządziły to wszystko, co służy ku przyozdobieniu świątyń Pańskich. W jednym roku nagromadziło się tyle darów, że zaledwie można je było pomieścić. Na szczególną wzmiankę zasługują naczynia kościelne, które na naszą prośbę, ogłoszoną w „Echu“ sierpniowem, bardzo licznie napłynęły. Do chwili otwarcia wystawy, otrzymaliśmy dla misyj 12 kielichów, przeszło 30 puszek na komunikanty i 5 monstrancyj. Ornatów było 70,

wiele kadzielnic, dzwonków i mszałów, jeden większy dzwon, baldachim i krzyż procesyjny, tabernakulum, wiele chorągwi i 2 harmonium.

Wielu uczestników Kongresu, przybyłych ze wszystkich części świata, odwiedziło naszą wystawę. Barwny to był obraz przedstawicieli rozmaitych narodowości, w progach naszej filii witanych. Przydało się też wydawnictwo „Echa“ w różnych językach, każdemu bowiem najmilsza na obczyźnie ojczysta mowa. Niektórzy Dostojnicy Kościoła i inni kapłani, oraz kilku członków cesarskiego domu i wyższych kół arystokratycznych, zaszczycili naszą wystawę swemi odwiedzinami. Nadmienimy tylko Arcyksiężnę Maryę Krystynę Toskańską i jej siostrę Księżnę Maryę Józefę z damą dworu, hr. Koreth, W. Księżnę Toskańską Alicyę, z trzema córkami: arcyks. Małgorzatą, Germaną i Agnieszką. Prócz tych: J. K. M. X. Maksymilian Saski; XX. Biskupi: hr. Mikes z Steinamanger, Czechowicz z Przemyśla, M. Kohl z Granu, Dr Rieder z Salzburga, Zorn von Bulach ze Strasburga, Biskup misyonarz Geyer z Chartumu, X. Prowincyał Wimmer T. J., O. Blum, Gener. Przełożony Kongregacyi Słowa Bożego, O. Deshairs, Gener. Przełożony Oblatów św. Franciszka Salezego i inni.

Nasza Generalna Kierowniczka, hr. M. T. Ledóchowska, wraz z kierowniczką filii wiedeńskiej i kilkoma gorliwemi eksternistkami, zelatorami i zelatorkami miała w czasie kongresu od rana do wieczora aż nadto czas zapełniony, aby zwiedzającym udzielać potrzebnych wyjaśnień.

Po skończonej wystawie, która trwała aż do 19 września, podjęto natychmiast rozliczne wysyłki do wschodniej, zachodniej, południowej i środkowej Afryki. W ten sposób dotrą owoce tego wspaniałego, niezrównanego Eucharystycznego Kongresu wiedeńskiego i do dalekiej Afryki, aby tam utrwalać wiarę i miłość dla Boskiego Zbawiciela, ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Misyonarze ucieszą się także niezmiernie tymi pięknymi darami, które ich misye otrzymają „na gwiazdkę“.

Nie tylko wystawa w czasie kongresu, ale słowa Generalnej Kierowniczki zmierzały do przysporzenia misyom afrykańskim jak największych korzyści. *We czwartek po południu*, dnia 11 września, uczestniczyła hr. Ledóchowska w posiedzeniu *Pań polskich*, w sali kupieckiej, i odczytała referat o zastosowaniu dekretów papieskich o częstej Komunii św. w misyach afrykańskich. Sala była przepełniona. Sześciu polskich Biskupów było obecnych, a mianowicie: X. Biskup Likowski z Poznania, X. Biskup Pelczar z Przemyśla, X. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa, grecko-katolicki Biskup Czechowicz z Przemyśla, X. Biskup Karaś z Sejn i X. Biskup Symon z Rzymu.

Na zakończenie posiedzenia powzięto między innemi także i następującą rezolucyę: **Popierać Sodalicyę św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich ze wszystkich sił i zapomocą wszelkich środków, szczególnie ofiar pieniężnych.** X. Biskup Pelczar uzasadnił tę rezolucyę w natchnionych słowach, wskazując na to, że Generalna Kierowniczka Sodalicyi Klaweryańskiej jest Polką, synowicą zmarłego Kardynała Ledóchowskiego, która z całem poświęceniem i niezmordowaną gorliwością oddała życie swe na służbę misyj. Popieranie tejże Sodalicyi powinno być zatem punktem honoru każdego Polaka-katolika.

Jeszcze tego samego popołudnia pośpieszyła Generalna Kierowniczka do sekcyi Pań *francuskich*, zebranych pod protektoratem J. C. K. W. Arcyksiężny Maryi Anuncyaty. Przybyły także na zebranie: J. K. M. Księżna-Wdowa Parmeńska i trzy Arcykiężniczki. Wobec licznie zgromadzonych słuchaczy odczytała Generalna Kierowniczka referat: „*De la Communion fréquente dans les Missions d'Afrique.*" — Pod koniec zebrania przybył także J. Em. Kardynał Amette, Arcybiskup paryski i zachęcił zgromadzonych w wspaniałem przemówieniu do pracy apostolskiej.

Ten sam referat, ale z powodu braku czasu, ograniczony do minimum, odczytała hr. Ledóchowska w piątek, dnia 13 września na zgromadzeniu Pań *belgijskich*, dodając krótkie wyjaśnienie istoty i celu Sodalicyi. Zebranie to zaszczycili swą obecnością: J. Em. Kard. Mercier z Mechlinu i Arcyksiężna Marya Józefa. Przewodniczył Mgr Croy, z pomocą sekretarza sekcyi belgijskiej, O. Perier T. J., z Antwerpii.

Wkońcu i w sekcyi włoskiej wzięła Gener. Kierowniczka udział, ale z powodu zaszłego nieporozumienia, nie mogła odczytać referatu. Przewodniczący sekcyi zaprosił jednak hr. Ledóchowską do odczytania rezolucyi („voto"), którą z ogólnym zapałem przyjęto. Proboszcz parafii św. Tomasza z Medyolanu, uzasadnił ją gorącemi słowami.

Dzięki Panu Bogu i Eucharystyczny Kongres dał więc Sodalicyi sposobność do pozyskania nowych przyjaciół dla sprawy misyjnej i nowych dróg działania. Błogosławieństwo związane z Kongresem, stało się także błogosławieństwem dla Sodalicyi i dla misyj w Afryce.



Fetysze w Kongo portugalskiem

przez W. O. Luttenbacher'a, C. S. Sp.

(Dokończenie).

Fetysz *Kongo* ma szczególny kształt; przypomina on mniej więcej prostą szczotkę do zamiatania. Włókna wyciągnięte z gałęzi palmowych, które go zdobią, podobne są całkiem do szczeci. Wedle wierzeń murzynów, szczeć ta gnie się wstecz, jakby się rzucić chciała ku obronie, ilekroć zbliża się ktoś, żywiąc nieprzyjazne zamiary względem właściciela fetysza. Jeśli złoczyńca cofnie się w czas, nic złego go nie spotka; jeśli zaś przeciwnie trwa w swej zbrodniczej chęci szkodzenia, śmiałość jego da mu się okrutnie we znaki; gdy bowiem zbliży się do fetysza, zostaje dotknięty chorobą, wykrzywiony, zgięty, straszliwie zreumatyzmowany.

Fetysz *Ndubi* nie jest już, ściśle biorąc, fetyszem, ale czemś w rodzaju „relikwii". Powodem tej zmiany jest okoliczność, że fetysz ten nie posiada już leków sporządzonych przy jego „święceniu".

Możnaby się słusznie zapytać, w jaki sposób fetysz może przestać być fetyszem i stracić swe właściwości? Otóż nie dzieje się to nigdy na skutek jakiejś specyalnej ceremonii, mającej moc takiego „odświęcenia", bo tego, co zostało przez fetyszera „poświęcone", nie może pozbawić nikt tej właściwości. Fetysz traci swą władzę wskutek śmierci swego właściciela, w razie gdy ten ostatni nie zostawił ani spadkobiercy, ani nikogo wtajemniczonego w te sprawy. W takim wypadku fetysz popada w zaniedbanie; nikt nie śmie tykać bóstwa, aż dopóki leki pozostałe jeszcze od czasu jego „konsekracyi" nie znikną same przez się. Gdy już w ten sposób czas dopełni dzieła zniszczenia, to, co dawniej było fetyszem, staje się znowu poprostu zwykłym kawałkiem drzewa.

Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem, zdaje się wyłaniać jasno fakt, jak wielki wpływ na pogańskich murzynów posiada fetyszyzm. I w istocie, jeśli komu uda się wniknąć nieco w wewnętrzne życie murzyna, prędko dojdzie do przekonania, że wiara w fetysze wypełnia to życie prawie wyłącznie i to od kolebki, aż do grobu. Dziecko, nim jeszcze ujrzy światło dzienne, już oddawane bywa pod opiekę bożków, matka bowiem udaje się do fetyszera, tak, że istotka, która się rodzi, już jest pod władzą fetyszy; natychmiast po urodzeniu zawieszają mu na szyi amulety zwane *gris-gris,* rodzaj maleńkich fetyszów, specyalnie na ten cel przeznaczonych. Z fetyszami tymi nie rozstanie się, aż podrośnie i gdy zastąpią je inne, stosownie do poszczególnych zmian w życiu i nowych potrzeb, przychodzących z latami.

Głęboko wkorzenione jest u murzynów przekonanie, że wszystko, co wychodzi poza zwykły tryb ich istnienia, nie może leżeć w naturalnym porządku rzeczy, ale wynika jużto ze złośliwości ludzi, jużto z działania jakiejś nadprzyrodzonej siły; aby więc mieć wytłómaczenie tych tajemnych przyczyn, murzyn ucieka się natychmiast do fetyszy i fetyszera. Każda choroba, niepowodzenie, każdy wypadek tłómaczony jest w ten sposób przez fetyszyzm. Nawet śmierć nie wydaje im się naturalnym objawem, ale przypisują ją działaniu jakiegoś „pożeracza dusz“.

I nad szczęśliwymi wypadkami w życiu ludzkiem fetysze mają władzę; nie kto inny, lecz fetysz opiekuńczy jest rozdawcą szczęścia, do niego też należy się udawać z prośbą o to szczęście. Jednem słowem życie czarnego człowieka jest w całkowitej zależności od dobrych, lub złych przymiotów fetysza. Jasno z tego wynika, że fetyszyzm ten jest narzędziem w ręku szatana, którem się posługuje, aby zająć miejsce Stwórcy w duszach stworzeń obdarzonych rozumem. Stąd też pochodzi, że fetyszer ma tak rozległą działalność i wpływy; dlatego to widzimy liczbę tak ogromną i taką rozmaitość fetyszy; fetysze bowiem znachodzi się wszędzie i niema okoliczności, ani potrzeby w życiu ludzkiem, któraby nie posiadała swego bóstwa opiekuńczego.

Zniszczyć to panowanie fetyszyzmu, obalić to królestwo szatana i na jego miejscu założyć królestwo Jezusa Chrystusa: oto cel wszystkich misyonarzy, udających się do Afryki. Ale jest to przedsięwzięcie ogromne i bardzo trudne. Dlatego też potrzeba nam jak najwięcej modlitw. I o te modły ośmielam się prosić naszych Czytelników w imię tych wszystkich dusz, które zbawić musimy.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w listopadzie dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 30 listopada w uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 października 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.